

Wrocław 7 lipca 2023 r.

Prof. dr hab. Adam Sulikowski

Katedra Teorii i Filozofii Prawa

Uniwersytet Wrocławski

Recenzja w postępowaniu habilitacyjnym dr. Michała Rupniewskiego.

1. Uwagi wstępne

Doktor Michał Rupniewski jest absolwentem filozofii i prawa na Uniwersytecie Łódzkim, gdzie uzyskał także stopień doktora nauk prawnych. W swojej pracy badawczej łączy kompetencje prawnika i filozofa. Na wstępie chciałbym zauważyć, że zainteresowania oraz preferencje filozoficzne Habilitanta są radykalnie inne niż moje. Dr Rupniewski lokuje się zdecydowanie po stronie prawicy filozoficznej, ja zaś jako teoretyk krytyczny, andyfundacjonalista i zwolennik radykalnego konstrukttywizmu społecznego identyfikuję się z filozoficzną lewicą. Piszę o tym z dwóch powodów. Po pierwsze, żeby usprawiedliwić krytyczno-polemiczny styl mojej recenzji. Po drugie zaś, by podkreślić, że część różnic stanowisk pomiędzy Habilitantem i mną może wynikać z odmiennych założeń i odmienności naszych słowników. Nie oznacza to jednak, że moja recenzja będzie polemiką z twórczością Habilitanta. Postaram się zrecenzować osiągnięcie habilitacyjne i pozostałe dokonania Dr. Rupniewskiego przede wszystkim jako starszy kolega po fachu, kierując się regułami dyskursu naukowego w filozofii prawa, nie zaś „krytykując jeża, że nie jest lisem” przed czym przestrzegał onegdaj prof. Lech Morawski. Sam byłem oceniany przez recenzentów różniących się ode mnie zasadniczo w kwestii postawy filozoficznej i wszelkie procesy weryfikacyjne przeszedłem pozytywnie. W związku z tym staram się naśladować postawę moich recenzentów, co nie oznacza bynajmniej, że jestem autorem wyłącznie pozytywnych recenzji. Próbuję po prostu oceniać jakość naukową dokonań a nie prawdziwość wniosków. W niniejszej opinii skupię się na początku na ocenie osiągnięcia habilitacyjnego czyli monografii zatytułowanej „Human Dignity and the Law: A Personalist Theory” (Routledge 2022). W dalszej części recenzji poświęcę nieco miejsca pozostałym elementom dorobku naukowego dra Michała Rupniewskiego oraz jego osiągnięciom dydaktycznym i organizacyjnym.

2. Opinia na temat monografii habilitacyjnej

Książka autorstwa Michała Rupniewskiego została wydana przez czołowe angielskie wydawnictwo. Opublikowałem kilka książek za granicą, w tym jedną monografię w Routledge'u (w procesie wydawniczym jest druga), więc orientuję się nieco w kwestii różnic między polskojęzycznym i anglojęzycznym pisarstwem naukowym. W związku z tym mam wątpliwość, czy książki pisane pod anglojęzycznego czytelnika nadają się na tzw. osiągnięcia habilitacyjne w polskim systemie awansu naukowego. W dialogu z wydawnictwami anglojęzycznymi często musiałem istotnie ograniczyć powoływanie prac wydawanych po polsku natomiast odwoływać się szeroko do literatury anglosaskiej nawet jeżeli zawierała mniej elementów oryginalności i nowości naukowej niż publikacje polskie (i pozostała nieanglojęzyczna twórczość naukowa). Nie wiem oczywiście, czy Habilitant miał podobne doświadczenia, ale mam wrażenie, że oczekiwania wobec pracy anglojęzycznej są zupełnie inne niż te odczuwane wobec (używając starej nomenklatury) polskiej rozprawy habilitacyjnej, która powinna realizować dwa podstawowe cele: po pierwsze dowodzić orientacji Autora w rodzimym dyskursie naukowym, po drugie wносить twórczy wkład do tego właśnie dyskursu. Popularne ostatnio deklaracje o jedności dyskursywnej nauk humanistycznych i społecznych oraz uniwersalności ich dociekań są po prostu kontrfaktyczne. Analizy dyskusji wokół np. przełomowych orzeczeń amerykańskiego SN są na gruncie polskim często równie przydatne jak analizy orzeczeń sądów polskich dla dyskursów anglosaskich. Naturaliści (w sensie metodologicznym) wydają się funkcjonować w nieco bardziej komfortowej sytuacji, ale za cenę daleko idących ograniczeń przedmiotowych własnych konstatacji. Wspominam o tym, by podkreślić, że moim zadaniem w tym przewodzie jest ocena osiągnięcia Autora jako podstawy do ubiegania się o stopień doktora habilitowanego, nie zaś ocena recepcji jego poglądów na zachodzie. Z tej przyczyny nie skorzystałem zresztą ze skierowanego do mnie (i pozostałych członków Komisji) zaproszenia do dyskusji na temat jego książki organizowanej przez ważną międzynarodową organizację naukową. Po prostu dla mojej oceny taka dyskusja nie mogła mieć żadnego znaczenia. Oczywiście zdaję sobie sprawę z peryferyjności czy raczej semiperyferyjności (w sensie Wallersteinowskim) polskiej nauki. Jest to jednak raczej stwierdzenie faktu niż ocena (przy całej problematyczności tego sztucznego analitycznego rozróżnienia). Mówiąc prościej, mamy tutaj inne postawy, inne nawyki i inne problemy. Co ciekawe także z godnością, choć na dużo bardziej przyziemnym poziomie niż ten, na którym porusza się Habilitant. Niedawno lokalna dolnośląska prasa opisywała wydarzenia w montowni

pod Wrocławiem zbudowanej przez południowokoreański koncern. Otóż jeden z brygadzystów – Koreańczyk stosował umiarkowaną przemoc fizyczną wobec innych koreańskich robotników. Jego próba potraktowania podobnie robotnika polskiego skończyła się utratą przez brygadzystę części uzębienia. W związku z tym firma wydała szereg wytycznych, jak zachowywać się należy wobec robotników koreańskich, polskich, koreańskiego managementu czy specjalistów oraz pracowników agencyjnych z krajów byłego ZSRR. Uznano, że poczucie godności w związku z wykonywaną rolą zawodową w poszczególnych grupach jest inne. Najbardziej zadbano o samopoczucie koreańskich managerów, którzy byli przyzwyczajeni do postfeudalnych postaw swoich pracowników i byli mocno zdziwieni brakiem odpowiedniej uległości robotników wywodzących się z innych kultur¹. Powyższa anegdota ma jedynie zasygnalizować problem z uniwersalizowaniem standardów godnościowych w praktyce. Oczywiście można to wszystko zbyć prostą teorią normatywną, w myśl której, powinno być tak a nie inaczej, ale w moim przekonaniu żadnego problemu w ten sposób rozwiązać się nie da. Przechodząc do zasadniczej części oceny książki Habilitanta należy stwierdzić, że sam temat i przedmiot rozważań nadają się na rozprawę habilitacyjną. Taka monografia powinna stwarzać badaczom aspirującym do samodzielności naukowej z jednej strony szansę pokazania erudycji i odczytania w dostępnej literaturze a z drugiej strony możliwość wniesienia tzw. twórczego wkładu w rozwój danego naukowego dyskursu. Zdecydowanie tematyka wybrana przez Habilitanta stwarza takie możliwości. Książka dotyczy niewątpliwie zagadnień ważnych zarówno z punktu widzenia szeroko pojętego prawoznawstwa, jak i w ogóle nauk społecznych. Autor także umiejętnie określił propozycję twórczego wkładu w naukę. Uznał, że tym wkładem ma być opracowana przez niego teoria godności człowieka w prawie, nazwana „The Status of Personhood Theory” (w polskim tłumaczeniu: „personalistyczna teoria statusowa” lub „teoria statusowa”). Teoria ta, jak zauważa Habilitant, eksplikuje godność człowieka w prawie jako kosmopolityczną, implicytną zasadę prawną. Owa zasada głosi iż „wobec prawa, każda osoba w równym stopniu, musi być szanowana jako zintegrowana całość, radykalnie (tzn. istotowo) zdolna do samostanowienia oraz dążąca do spełnienia. Dr Rupniewski w ramach personalistycznej teorii statusowej zidentyfikował także „podstawowe interesy godnościowe osoby” i pokazał, że te „interesy” rzeczywiście są obecne w prawie oraz praktykach prawnych (w szczególności judykacyjnych) odnoszących się do godności. Myślę, że byłbym w stanie wskazać szereg przykładów innych interesów obecnych w „praktykach prawnych”, które nie są możliwe do pogodzenia z teorią Autora. Sędziowie są często zorientowani na wiele

¹ <https://noizz.pl/spoleczenstwo/zasady-pracy-w-koreanskiej-firmie-w-polsce-otwieraj-drzwi-szefowi-i-szeroko-sie/sw38vr4>

interesów, które świadomie bądź nie, preferują. Jeżeli rzeczywiście w orzeczeniach, w których sędziowie powołują się na godność można ustalić jakąś zasadę, to należałoby zbadać, czy nie kryją się za tym indywidualne i grupowe interesy związane z ekonomią czy polityką. Innymi słowy dla mnie ciekawszym zagadnieniem byłoby zbadanie co sędziowie przez argumenty godnościowe osiągają, co nimi kamuflują. Niemniej jednak takie badania wymagałyby lokalizacji w określonym miejscu i czasie oraz rezygnacji z uniwersalistycznych roszczeń i abstrakcyjnych konstatacji. Nie będę w tym miejscu szczegółowo i wyczerpująco pisał, dlaczego fenomenologia w ogóle a fenomenologia Wojtyły w szczególności mi nie odpowiada. Napiszę tylko, że wybór tego, co istotne a co pomijalne w poszczególnych redukcjach i teoriach fenomenologicznych jest zwykle zrozumiały jedynie dla danego fenomenologa i jego akolitów, natomiast z zewnętrznego punktu widzenia jawi się zwykle jako subiektywny a czasem wręcz dziwaczny. Co więcej „fenomenologia” Wojtyły miała swoje ofiary liczone co najmniej w tysiącach. Mowa tu choćby o ofiarach wirusa HIV w Afryce w kontekście lansowania przez KK tezy o niekompatybilności z ludzką godnością stosowania prezerwatyw (także w ramach seksu małżeńskiego). Autor ma jednak prawo do własnych fascynacji filozoficznych i szukania ich odbicia w zasadach. Należy jednak pamiętać o zagrożeniu tzw. syndromem „Pięknego umysłu”. W tym znakomitym filmie biograficznym genialny, choć chory na schizofrenię matematyk-noblista szuka w niezliczonych wycinkach gazet ukrytego porządku i szyfru. Problem polega na tym, że najprawdopodobniej żadnego porządku w tym wszystkim po prostu nie ma a wszelkie wykryte „zasady” są wynikiem projekcji tytułowego pięknego umysłu. W recenzowanej pracy Autor znalazł swoją zasadę i wskazał na jej normatywne implikacje dla instytucji. W związku z tym, jak przyznał dość buńczucznie w autoreferacie, tym samym „wypracował indywidualną i oryginalną doktrynę polityczno-prawną, powstałą w dużej mierze z inspiracji i w dialogu z personalizmem”. Jestem jak najdalszy od twierdzenia, że słowo „doktryna” posiada jakieś metafizycznie ugruntowane, obiektywne znaczenie. Niemniej jednak Habilitant od lat funkcjonuje w środowisku naukowym związanym z dyskursem historii doktryn politycznych i prawnych, który to dyskurs wypracował pewne reguły związane z określaniem jakiejś myśli mianem doktryny. Znając pobieżnie te reguły, jestem zmuszony stwierdzić, że zastosowanie nazwy „doktryna” wobec tego, co skonstatował dr Rupniewski jest, mówiąc eufemistycznie, nieco na wyrost. Autor nie postuluje przecież żadnej zasadniczej przebudowy sposobu organizacji społeczeństwa, nie formułuje przełomowych ustaleń ideologicznych. Po prostu „odkrywa zasadę”, próbuje dość powściągliwie, jak sam przyznaje, częściowo zdefiniować godność i wyciąga z tego kilka postulatów wobec instytucji, które w sumie i tak jakoś się do godności odnoszą, skoro ich praktyki służyły do wypracowania

„zasady”. „Doktryna” Autora jest w moim przekonaniu bardzo skromna roszczeniowo, dość konserwatywna i nieco tautologiczna (Autor część wniosków normatywnych wyciąga z zachowań instytucji, których działanie chce następnie postulatywnie regulować). Co więcej, choć w ustach critsa i poststrukturalisty taki zarzut musi brzmieć dziwnie – narracja Autora dotknięta jest błędem naturalistycznym. Jak pisze sam Habilitant, „co prawda trudno mówić o „prawdziwości” zasady statusu osobowego, gdyż ma ona charakter normatywny. Zasada ma jednak sens jedynie wtedy, gdy powiąże się ją z twierdzeniami dotyczącymi przede wszystkim człowieka, jego działania indywidualnego, i jego działania i bytowania „wspólnie z innymi” w oparciu o wzajemny szacunek. Innymi słowy, personalistyczna teoria statusowa twierdzi, że godność człowieka w prawie przejawia się przede wszystkim na styku prawa z naturalnymi i realnymi cechami, które są typowo osobowe i przynależą człowiekowi jako osobie (transcendencja, samostanowienie, integracja, ale także szczególnego rodzaju podatność na zranienia i degradację). Teoria jest zatem „prawdziwa” w tym sensie, że odpowiada tym naturalnym cechom. Jest także prawdziwa o tyle, o ile cechy te naprawdę istnieją (gdyby wykazano ich nieistnienie, teorię trzeba byłoby zmodyfikować lub porzucić w całości)”. Dla metodologicznego purysty, błąd naturalistyczny byłby tutaj oczywisty. Tym bardziej, że Autor z jednej strony czyni relewantną dla swojej teorii treść aktu normatywnego jakim jest Powszechna Deklaracja Praw Człowieka a z drugiej strony odwołuje się do uzasadnień behawioralnych. Dla mnie rozważania Autora dałyby się jeszcze obronić przez odpowiednią relatywizację użytych kategorii, ale nie ma to większego znaczenia wobec faktu, że Habilitant, mówiąc językiem piłkarskim, nieco się zakiwał i sam potknął się o własne nogi. Chodzi mi o oparcie konstatacji na tezie, że jego teoria jest „prawdziwa” o ile odpowiada pewnym założeniom. Te założenia są zdaniem Autora związane jedynie z właściwościami człowieka. Nie ma tu miejsca na szczegółową argumentację, więc odeślę do mojej starej pracy „Posthumanizm i prawoznawstwo”, gdzie starałem się przekonująco dowieść, że każda z formułowanych w różnych dyskursach cech wyróżniających rzekomo człowieka (do których odwołuje się Habilitant w swojej pracy) jest konstruktem ideologicznym wdrukowywanym w procesie socjalizacji lub też jest cechą nie tylko ludzi, ale także podmiotów (czy ostrożniej istot, istnień, bytów) nieludzkich. Co więcej zestawy cech lub ich natężenie albo nie są właściwe wszystkim ludziom albo mają charakter hybrydyczny i uwikłany kulturowo. Oczywiście Habilitant ma prawo wierzyć w co chce, ale z mojej perspektywy jego wiara jest właśnie wiarą, nie zaś wiedzą. Oczywiście powyższe rozważania nie oznaczają, że dr Rupniewski nie powinien otrzymać habilitacji, lecz jedynie świadczą o tym, że Autor nie przekonał mnie w żadnej mierze jako czytelnika do swoich racji. Jeżeli chodzi o metodologię, to nie jestem

higienistą metodologicznym, który wytykałby komukolwiek błędy w metodzie. Raczej w duchu Feyerabend'a uznaję, że wyznacznikiem poprawności metodologicznej są efekty oraz reakcje profesjonalnego otoczenia. O ile w przypadku ocenianej pracy efekt mnie nie przekonuje i nie zadowala, o tyle reakcja profesjonalnych recenzentów wydawniczych skłania mnie do stwierdzenia, że praca mieści się w metodologicznych kanonach zarówno szeroko pojętej fenomenologii, jak i również szeroko pojmowanego prawoznawstwa.

Struktura pracy jest odpowiednia. Nie mam do niej zasadniczych uwag. Pierwszy rozdział ma charakter metodologiczny, drugi dotyczy rekonstrukcji fenomenologicznych, w trzecim Autor rekonstruuje zasadę natomiast w czwartym formułuje postulaty w odniesieniu do funkcjonowania instytucji. Układ jest dobrze dostosowany do koncepcji rozprawy, zrozumiały dla czytelnika. Struktura pracy ułatwia jej odbiór. Tu moja ocena jest zdecydowanie pozytywna.

Jeżeli chodzi o dobór literatury to w zakresie literatury anglosaskiej nie mam zastrzeżeń, choć znam kilka pozycji dotyczących godności, które nie zostały powołane. Wybór zawsze jest prawem autora. Natomiast w kontekście literatury polskiej, której znajomością Autor aspirujący do polskiego stopnia naukowego i funkcjonujący zawodowo w polskiej Akademii powinien się wykazać, zdecydowanie brakuje świadectwa znajomości prac takich autorów jak ks. F.J.Mazurek, czy przedstawiciele mojego macierzystego ośrodka naukowego – Uniwersytetu Wrocławskiego – K.Complak czy M.Sadowski. Oczywiście można się z tezami wskazanych wyżej autorów nie zgadzać, można uznawać je za banalne, niezbyt wartościowe naukowo czy nawet błędne. Do tego Habilitant ma prawo. Jednak należy się z rodzimą literaturą zapoznać i jakoś do niej odnieść. Szacunek wobec dawnych i starszych kolegów po fachu jest ważnym składnikiem dojrzałości naukowej, której formalnym potwierdzeniem jest uzyskanie stopnia doktora habilitowanego. Można to zresztą łatwo wywieść z teorii godności dra Rupniewskiego. Rezygnując jednak z tej niewczesnej ironii chciałbym w nieco belferskim tonie napisać, że pomimo buntowniczego usposobienia i krytycznego stosunku do mainstreamu, na etapie habilitacji, którą przecież pisałem nie tak dawno, starałem się przeczytać i powołać najważniejsze polskie prace. Starałem się to także uczynić w książkach wydawanych za granicą. Bez względu na to, czy między mną a cytowanymi autorami istniało intelektualne pokrewieństwo, czy nie. Chciałbym, żeby powyższe sugestie zostały potraktowane jako przyjazne rady starszego kolegi.

Podsumowując, w moim przekonaniu praca dr Rupniewskiego jest monografią naukową, która dotyczy problematyki nadającej się do ujęcia w formie monografii habilitacyjnej, jest

oryginalna, zawiera pewne elementy nowości naukowej, choć można było po książce napisanej na taki temat i po Autorze o takich kompetencjach oczekiwać więcej. Elementy twórczego wkładu, które podsumował Habilitant w autoreferacie są mimo ich wyeksponowania dość mało ambitne albo nierealistyczne. Tak jest na przykład z twierdzeniem, że teoria Autora może przyczynić się do nawiązania dialogu pomiędzy zwolennikami chrześcijańskiej wizji godności oraz ich przeciwnikami. Nie widzę takiej możliwości. Personalizm jest kryptofideizmem (nakazuje tłumić wątpliwości i doświadczenie przy pomocy normatywnych i zarazem arbitralnych pojęć takich jak „osoba” czy „integralny charakter człowieczeństwa”) i jest nie do przyjęcia nie tylko dla lewicy filozoficznej, lecz dla większości liberalnych centrystów. Tym bardziej, że jak zauważa sam Autor, personalizm nie ma mocnej pozycji w dyskursach anglosaskich, które wciąż pretendują do miana hegemonicznych. W tym kontekście postulat Autora, by dokonywać interpretacji prawa na poziomie operacyjnym (operatywnym), kierując się personalistyczną ideologią, uważam za całkowicie bezpodstawny i głęboko niebezpieczny dla wartości demokratycznych i światopoglądowego pluralizmu. Personalizm wbrew pełnym słodyczy i pozornej powściągliwości hasłom, nakazuje rozstrzygnąć słynny dylemat (roztrząsany m.in. przez R.Rorty’ego) czy pierwszeństwo ma mieć demokracja czy filozofia na korzyść tej ostatniej. Innymi słowy „wiarą ukorzyć trzeba zmysły i rozum swój”. Jakkolwiek miękka (na poziomie deklaratywnym) ta wiara by nie była, to wiarą pozostaje. Nie jestem, delikatnie mówiąc, wyznawcą personalizmu, więc praca będąca w części personalistycznym manifestem mnie nie przekonuje, ale dostrzegam w niej pewne walory oryginalności i wartości naukowej, choć przede wszystkim w kontekście anglosaskim. Dlatego książka dra Rupniewskiego ma szanse wpisać się w anglosaskie dyskusje (choć raczej w personalistyczno-fideistycznej bańce). Nie pasuje jednak zbyt do polskiego kontekstu, zwłaszcza jako praca habilitacyjna.

3. Ocena pozostałych składników dorobku Habilitanta

Dorobek naukowy habilitanta oprócz omawianej wcześniej monografii obejmuje kilkanaście pozycji (wliczając przyjęte do druku), w tym opublikowaną monografię doktorską, kilkanaście artykułów i rozdziałów, w tym sporo po angielsku. Dotyczą one trzech grup zagadnień. Pierwszą grupę stanowią uzupełniające wobec osiągnięcia habilitacyjnego badania nad godnością i personalizmem. Drugą grupę stanowią zagadnienia zmiany prawa z punktu

widzenia doktryn politycznych i prawnych. Trzecią grupę stanowi problematyka egzegezy i aplikacji filozofii Johna Rawlsa. Prace Habilitanta zostały poddane recenzjom wydawniczym, uzyskały pozytywne opinie, są zapewne czytane i dyskutowane przez specjalistów. Nie jest moim zadaniem ich powtórne recenzowanie, lecz ocena czy ogół dorobku kandydata spełnia ilościowe i jakościowe kryteria umożliwiające uzyskanie stopnia doktora habilitowanego. W tym zakresie można sformułować kilka uwag oceniających:

Po pierwsze Habilitant ma wyróżniający dorobek naukowy, jeżeli chodzi o anglosaski dyskurs naukowy. Nie ulega to mojej wątpliwości wobec dużego doświadczenia recenzenckiego jakie posiadam. Na tle innych kandydatów do stopnia doktora habilitowanego dr Rupniewski wyróżnia się ewidentnie.

Po drugie, jeżeli chodzi o ilość wydanych monografii oraz rozdziałów w monografiach, to mogę oceniać dorobek Habilitanta jako średni w pozytywnym sensie tego słowa. Doktorant opublikował książkę podoktorską, habilitacyjną oraz jedną monografię pod redakcją a także kilka rozdziałów w tzw. zbiorówkach. Dorobek taki nie wyróżnia się na tle osiągnięć innych recenzowanych przeze mnie wcześniej kandydatów do stopnia doktora habilitowanego.

Po trzecie, trzeba przyznać, że artykułów w liczących się i poczytnych czasopismach Habilitant opublikował relatywnie mało. Dominują w tej liczbie teksty opublikowane w relatywnie nisko punktowanych czasopismach o ograniczonym zasięgu.

Po czwarte, Habilitant ma bardzo poważne doświadczenie konferencyjne, zwłaszcza jeżeli chodzi o konferencje międzynarodowe.

Po piąte, doświadczenie dydaktyczne i organizacyjne Habilitanta są odpowiednie do etapu jego kariery naukowej i uprawniają do ubiegania się o habilitację.

Podsumowując tę część oceny, muszę przyznać, że na tle dotychczas przeze mnie ocenianych dorobków, zbiór publikacji dra Rupniewskiego można uznać za relatywnie skromny. Trochę za wcześnie Habilitant rzucił się na głęboką wodę postępowania habilitacyjnego. Można było napisać nieco więcej artykułów i rozdziałów, by całkowicie immunizować się na recenzencką krytykę. Niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że od uzyskania stopnia doktora nauk prawnych rozwój naukowy Habilitanta przebiega prawidłowo i dynamicznie, co świadczy o jego pracowitości i niewątpliwych kompetencjach merytorycznych. Zwykle w takich sytuacjach stoję, jako recenzent, przed dylematem, czy uznać dorobek za niewystarczający i wyrzucić tym nieuniknioną krzywdę kandydatowi do stopnia

doktora habilitowanego, czy też w oparciu o to, co przeczytałem, ocenić niejako potencjał twórczy i postulować nadanie stopnia, w warunkach pewnej ekspektatywy, czyli mówiąc prościej, na przysłowiową „kreskę”. Zwykle skłaniam się ku drugiemu rozwiązaniu. Tak będzie i tym razem.

4. Konkluzja

Podsumowując niniejszą recenzję chciałbym stwierdzić, co następuje:

Monografia habilitacyjna dra Michała Rupniewskiego „Human Dignity and the Law: A Personalist Theory” (Routledge 2022) w umiarkowanym stopniu spełnia wymogi stawiane zwyczajowo wobec rozpraw habilitacyjnych, choć formalnie spełnia, w moim przekonaniu kryteria osiągnięcia umożliwiającego ubieganie się o stopień doktora habilitowanego w dziedzinie nauk społecznych, w dyscyplinie nauki prawne.

Pozostały dorobek naukowy jest niestety relatywnie skromny, ale można uznać go za wystarczający (w minimalnym stopniu), by aspirować do wzmiankowanego wyżej stopnia naukowego.

Dorobek dydaktyczny Habilitanta oraz ogół jego osiągnięć organizacyjnych i sukcesów na innych polach związanych z nauką mogę uznać za typowy i wystarczający na tym etapie kariery naukowej.

Formułując niniejszą konkluzję wnoszę o dopuszczenie Habilitanta do dalszych stadiów postępowania habilitacyjnego.

Adam Slikowski